

Szkołka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Zielone Świątki, dnia 11. Maja 1845.

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.
(Dalszy ciąg.)

Kościółek na wzgórzu, odpust, nawrócenie Anzelma.

Wuroczystość Śgo Michała Archanioła, obchodziła parafia Lipdomskich stoletni Jubileusz w kościółku na wzgórzu za miastem przez całe ośm dni. Ze wszystkich pobliskich okolic schodził się gromadnie lud do kościółka, w chęci usprawiedliwienia się Bogu, przyjęcia godnie świętych Sakramentów, i dostąpienia zupełnego odpustu. Przybył też tam i Anzelm z innymi trzema podobnymi sobie rozwiozłymi młodzieńcami; lecz nie w zamiarze usprawiedliwienia się i odprawienia nabożeństwa; ale jedynie dla ciekawości i przechadzki, gdyż kościółek ów tylko trzy ćwiercie mili był odległy od miasteczka. Tam przyszedłszy młody Lipdomski, stanął w bliskości kościoła, naprzeciw wielkim drzewom, aby się mógł dobrze przyglądać wszystkim wchodzącym i wychodzącym z kościółka. Aże co raz to więcej ludzi przybywało i cisnęło się, w tym natłoku mimowolnie

dostał się aż na środek świątyni, prawie gwałtem w ciżbie wepchnięty. Nie mogąc się wcale wydostać z tego natłoku, pomyślał sobie: toć mogę z drugimi wysłuchać Mszy i być na nabożeństwie. W tym natłoku w kościele jeden z owych trzech młodzieńców, przy Anzelmie stojący, padł nagle paralizem ruszony i w okamgnieniu ducha wyzionął, do czego zbyt gorąco w ciżbie i ciąg powietrza mogły się przyczynić. Nikt nie mógł wyjść z kościoła, musiano tedy zmarłego zanieść do zakrystyi. To nagłe dopuszczenie Boga w oczach Anzelma, tak go przeraziło, że się cały trząsnął; radby był wynieść, ale nie mógł, ni tu, ni ówdzie, musiał więc choć nie chętnie pozostać.

Tymczasem Proboszcz miejscowy wszedł na ambonę i bardzo czule miał kazanie, w którym użył i świeżo zaszłego przypadku, jako to człowiek powinien się mieć zawsze na baczności, bo nie wie dnia ani godziny, kiedy go Bóg powoła: a jak zawoła, tedy ani wiek młody, ani czerstwość nie wymówi; jak Bóg rozkaże, natychmiast dusza i ze zdrowego i czerstwego ciała wynieść musi. Gdyby Anzelm był się znajdował w bliskości drzwi kościelnych, na widok Kapłana wyszedł-

by był zapewne, byle tylko słowa Bożego nie słuchał; lecz tą razą przeciw swęj woli musiał na kazaniu zostać, a właśnie było takie, które trafiało do jego serca; przejęło go wskrós i przebudziło z owego długiego grzechowego uspienia; bo w każdym zdaniu, a prawie i słowie Kaznodzi, widział swój obraz doskonale oddany. Mimo wielkiej parności w kościółku, zimny pot trwogi nań wystąpił, i dreszcz przeszedł po wszystkich jego członkach. „Ja, tak jest, ja jestem tym wielkim grzesnikiem,“ mówił sam do siebie, „którego ten głosiciel surowych sądów Bożych ma przed oczami.“

Anzelm, co dotąd zawsze wzbraniał przystępu do serca swego łasce Pana Boga, który był głuchym i nieczułym tak na natchnienia Boskie, jak na przestrogi, próśby i upominania swoich rodziców, teraz nagle o jeden raz został słowem Bożem rozrzewniony i oświecony, a to przeciw swojęj woli. Już teraz nie mógł się oprzeć: nagle oświecony uznał, jak nędzny jest stan jego życia, i na jak okropne niebezpieczeństwa wiecznego potępienia jest wystawiona jego dusza. W tęg samej więc chwili uczynił najmocniejsze postanowienie: że od tęg godziny nawróci się z całego serca do Boga, porzuci złę życie, zacznie nowe, dobre, a za dawne usprawiedliwi się przez Sakrament pekuty świętęj i wypłaci sprawiedliwości Boga przez uczynki pokutne.

Gdy tedy po skończonęm nabożeństwie, lud po większęj części powychodził z kościoła, i on mógł jak najłatwiej wynisć, już bynajmniej nie myślał o wyszukaniu wśród ludu drugich swoich kompanów i współników niegodziwego życia, aby z nimi resztę dnia mógł na zwykłęj hulance, tańcach i rozwiozłości przepędzić. Już w nim zupełnie do tych

bałamuctw chęć ostygła, już jęj śladu nie było; owszem, nienawiścią, zgrozą i obrzydzeniem przejmowało się serce jego na samo onych wspomnienie. Prosto więc po krótkim namysle udał się do domu. Przyszedłszy pod dach rodzicielski, zaczął się szczerze zastanawiać nad okropnym stanem swego sumienia; a gdy mu długi rejestr nierządów stanął w pamięci, dreszcz przejął wszystkie jego członki, trwoga zaś prawie rozpaczająca i pomięszanie, do najwyższego posunięte stopnia, malowało się na jego twarzy. Nikt z domowników nie śmiał go zapytać: co mu się stało, zkąd takie pomięszanie? bo znali jego porywczosć, grubiańską bezczelnosć, przeto się lękali zapytać. Nad wieczorem udał się do rodziców, upadł im do nóg, i rzewnemi zalewając się łzami, błagał, aby przebaczyli i darowali te wszystkie zgryzoty, zmartwienia, hańby, jakich ich nabawił przez swój niegodziwy sposób życia, gdyż od tęg chwili porzuca dawne postępowanie, a nowęm postępowaniem chce dowiesć, że jeszcze umie być godnym ich synem.

Ucieszony ojciec tą zmianą dziecka swojego i rozczulony jego łzami, jak ów ewangeliczny, z najczulszą pociechą przyjmujący wracającego marnotrawcę, sam go z ziemi podniósł, sam zaczął płakać z radości i całować syna, którego już miał za straconego. Uspokoiwszy się rodzice, mocno ciekawi byli, co się stało i zkąd ta nagła zmiana; Anzelm tedy opowiadał wszystkie okolicznosci, a szczególnie owo dopuszczenie Boskie w kościółku, że w jego oczach spółnik niegodziwego życia nagle padł trupem. Słuchając tego wszystkiego, mogliż rodzice nie uznać w tęg cudownęj ręki Boga? rzekła więc matka: „kochany synu! ta łaska Boska oświeciła cię, o którą ja, twój

ojciec, brat i siostra codziennie błagaliśmy Najwyższego. O poznajże, dziecko kochane! jak cudownie Bóg działa w swojej mądrości! Nie opieraj się tylko nadal działaniu Jego łaski. Usłuchaj Jego głosu i pójdź za Jego świętym rozporządzeniem. Chwyć się mocno tej łaski, pracuj z nią wspólnie, wnidź na drogę cnoty, na którą cię Bóg chce wprowadzić, — a gdy wnidziesz, jużże z niej nie schódz.“ „Synu, już więcej nie grzesz, aby ci się co gorszego nie stało,“ tak nasz Zbawiciel rzekł niegdyś do nawracającego się grzesznika.

Anzelm obiecał to święcie wykonać, tylko się o to troskał: jak zdoła zaspokoić swoje sumienie, i jak ma rozpocząć swoje nawrócenie. Zaspokoili go matka pobożna, gdy mu wskazała księdza Proboszcza, świątobliwego Pasterza, z zapewnieniem, że i on cieszyć się będzie, iż swoją obląkaną owieczkę znajdzie i przyłączy do trzody wybranej, a tém samém da mu z swój strony pomoc duchowną do zupełnego usprawiedliwienia się Bogu i wrócenia pokoju sumieniu. „Oddaj się zupełnie, synukochany,“ mówiła dalej, „troskliwej opiece i prowadzeniu Pasterza, idź za jego radą zupełnie, resztę łaska Boska jak zaczęła, tak i dokończy.“

Po tej rozmowie oboje rodzice upadli na kolana, czule składali podziękę Opatrzności Boga, że się nad Anzelmem zmiłować raczył, taką w nim sprawić odmianę i tak mocne wzbudzić w nim postanowienie do dobrego. A tak oraz ich serca zostały przyjęte słodką nadzieją i pociechą. Z obfitości serca razem wyrzekli: „oto miłosierdzie Boga i Jego łaska wynalazły nam syna, któregośmy mieli za straconego.“ Nie zakończyli przecież swych modłów, lecz zmieniwszy je na dziękczynne, na nowo błagali Boga, aby

go utwierdzić raczył w świętych postanowieniach i dokończyć jego nawrócenia.

Podobnej radości doznawali Klara i Konrad. Ich serca témże samém życzeniem, co i rodzicielskie, oddychały, aby ich brat mógł za łaską Boską przywieść do skutku swoje postanowienie. Z ukontentowaniem udali się wszyscy na spoczynek, a rozchodząc się, jeszcze mówił ojciec: „Tak to cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach; wielbijmyż tedy zawsze Jego dobroć i święte rozporządzenia.“

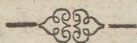
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miłość bliźniego i nieprzyjaciela.

Brata świętego Jana Gwalberta zabito. Zbójca bezbronny spotkał się z Janem Gwalbertem zbrojnym na miejscu tak ciasném, że się minąć nie mogli. Widząc człowiek ów, że sam jeden odporu nie da, a iż śmierci tylko miał czekać, upadłszy, pokłęknał, i ręce na krzyż złożywszy, prosił Jana w imię ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, aby mu życie darował. Gwalbert, wzruszony temi słowy, odpuścił mu i uściskał go. Potém wstąpiwszy do bliskiego kościoła, gdy się przed krzyżem modlił, widział, a ono Chrystus z krzyża głowę mu skłania. Od téjże chwili złożył ubiór swój rycerski, a wzgardziwszy światem, poszedł do klasztoru. Co za przykład i co za umysł. Rozważ to i obacz, jeżeli twój umysł również jest chrześcijański. Opuuszczaszże szczerze i z serca nieprzyjaciółom twoim? kochaszże bliźniego twego jak siebie samego? Upatrujeszże w nim Jezusa Chrystusa? Rozważ to: i sądź się sam przed Bogiem.

Chrześcianie! dzieci jednegoż Ojca! miłujmy się nawzajem, miłujmy w Bogu

i dla Boga. — Miłujmy się na tym świecie, abysmy po wszystkie wieki złączeni byli na drugim świecie.“



Rozmaitości.

O Mateuszu Bzyi z Oporowa.

(Nadestano.)

Był w Luboni, pod Lesznie, wódarz zawołany, człowiek wielkiej poczciwości, zwał się Mateuszem Bzyją. Był on szacowanym od swego Pana, poważanym i kochanym od włościian. Przez lat kilkadziesiąt pełnił obowiązki wódarza i karbowego, a nigdy najmniejsza na niego nie zaszła skarga u Dworu. Gdyż i Pan, i Ekonom, i wszyscy ludzie wiejscy i dworscy, zarówno byli z niego kontenci. Ponieważ był nader pilnym, pierwszy wstawał co rano, a ostatni wracał z podwórza do swjej chaty, przeto nie dał nikomu sposobności do szkody. Był on bardzo łagodnym; ani w słowie, ani w uczynku nigdy nikomu nie zrobił krzy-

wdy. Nie lubił wódki; a w wolnych chwilach od pracy Boga chwalił. Bóg mu dał dobrą żonę, z którą żył w najlepszej zgodzie: oboje byli przykładem cnoty i pobożności, nie tylko w tej wsi, lecz w całej parafii. Bóg im dzieci nie udzielił, przeto zwrócili swe starania na krewnych, którym starali się dopomóc jakby własnym dzieciom, i synowca też dobrze wyposażyli. Oboje byli oszczędny-
mi, szanując grosz na starość. Pieniędzy nie rozpożyczali, po ludziach, lecz zostawili u Pana, aż im się nie zebrała znaczna sumka. Mateusz Bzyja przeniesiony został jako karbowy do wsi Oporowa, gdzie miał pocierchę, że na starość mieszkał z żoną w bliskości kościoła: tymczasem lata szły po latach, a starość sił odejmowała. Wreszcie osiadł Mateusz na łaskawym chlebie w Oporowie, a czas wolny obracał na modlitwę i zwiedzanie kościoła: czasami jeszcze przychodził Panu do pomocy w gospodarstwie, gdy zachedzila potrzeba większego dozoru.

(Dokończenie nastąpi.)

W tych dniach opuściło pressę u Ernesta Günthera w Lesznie następujące dzieło dla Ludu polskiego i nabyć go można w każdej księgarni:

Dzieje polskie, od Lecha aż do śmierci królowej Jadwigi,
opisane, podług opowiadania Bartłomieja, przez Autorkę „Pieśni dla ludu wiejskiego.“

Cena: Na pięknym papierze 15 śgr., czyli 3 złp.; na zwyczajnym papierze 10 śgr., czyli 2 złp.

Tamże wyszły i po wszystkich księgarniach są do nabycia:

Wzory kalligraficzne polskie dla szkół elementarnych,

napisał i ułożył *Piotr Guhra.*

Poszyt Iszy kosztuje 10 śgr. czyli 2 złp.

„ 2gi „ 10 „ „ 2 „

„ 3ci „ 15 „ „ 3 „

Wzory te, tak z względu systematycznego wypracowania, jako też ich piękności i taniaści, warte są polecenia.